

Szósta część miłości



ALICJA MAKOWSKA

szósta część miłości

Alicja Makowska

Szczecin 2023

Alicja Makowska
„Szósta część miłości”
© Copyright by Alicja „Arisu” Makowska

Opracowanie redakcyjne

redakcja: Magdalena Kłodowska

korekta: Monika Wachowska

Projekt okładki i szkice postaci

Angelika Kruczek

Skład i łamanie

Alicja Makowska

Dystrybucja

Wydawnictwo internetowe e-bookowo

ISBN

wydanie papierowe: 978-83-949381-6-1

e-book: 978-83-949381-7-8

Szczecin, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone

Jest tylko jedna siła we wszechświecie
zdolna przegnać smutek, odpędzić samotność,
zwalczyć nienawiść, położyć kres cierpieniu,
zażegnać wojny, a nawet pokonać śmierć.

Jej imię to M i ł o ś ć .

Wszystkim, którzy ją poznali.



Zoyer

Gwardzista hrabiowskiej córki, a zarazem jej przyjaciel z dzieciństwa. Pomaga Szóstce, odkąd ta zjawiała się w kasztelu Arisów.



Rouviel

Stajenny, który od dziecka podkochuje się w Nastis. Przyrzekł jej, że oddali niebezpieczeństwo Nienazanego Zagrożenia, w związku z czym wyrusza na wyprawę w poszukiwaniu rozwiązania.



Hadam Odryn

Naręczony Nastis, który najechał i przejął kasztel Arisów. Zabiega o względy córki hrabiego.

Szóstka

Wywodząca się z Pierwszego Pokolenia Aia, którą Rouviel poznaje podczas swojej wyprawy i sprowadza do kasztelu Arisów.



Nastis Aris

Córka hrabiego Emeda Arisa, zarządczyni kasztelu i najlepsza przyjaciółka Rouviela. Przyrzeczona Hadamowi Odrynowi na mocy paktu Dziecięcych Zaręczyn.



Shadrin

Łowczyni od zawsze rywalizująca z Rouviellem o posadę hrabiowskiego łowczego. Wyśmienicie włada łukiem i na prośbę Nastis dołącza do wyprawy Rouviela, by go chronić.



Wstęp

Szanowni Czytelnicy,

powieść, którą trzymacie w ręku, na pierwszy rzut oka może wydawać się czymś innym, niż jest w rzeczywistości. Wielu nazwie ją historią podobną do setek innych. Mam jednak nadzieję, że Wy, którzy zagłębicie się w jej karty i dacie się urzec jej magii, odkryjecie coś więcej, niż grę szóstki bohaterów, zaplątanych w czasie, słowach, tajemnicach i brakujących wspomnieniach. Dla mnie to przelana na papier ponad trzystustronicowa definicja miłości, niemająca wiele wspólnego z żadną z ckliwych odsłon, jakie z pewnością znacie ze współczesnego świata rozrywki. Sama istota miłości, choć nielogiczna, jest stokroć głębsza, piękniejsza, a przy tym wszystkim znacznie prostsza, niż sugerowałyby to zebrane wszystkie razem traktujące o niej dzieła, którym moje skromne zabawy pisarskie nie śmiały nawet dorastać do pięt. Pamiętajcie tylko – wbrew rozpowszechnionemu kłamstwu – że miłość nie jest uczuciem ani sumą pragnień, lecz odpowiedzialnością za innych (której z pewnością towarzyszy cała gama różnorodnych emocji) i naszą decyzją, by wiernie trwać przy swoich wyborach.

Choć historia tu opisana rozegrała się już raz, w momencie jej tworenia, będzie odgrywać się za każdym razem, gdy do niej wrócicie. Dlatego proszę, dołączcie do rozgrywki szóstki graczy próbujących odnaleźć odpowiedzi i nie dajcie się zwieść temu, że w pierwszym planie ukrywa się drugi, a dwoje głównych bohaterów nie jest tymi, których losy się opowiada. Pamiętajcie też o tym, że słowa mają moc zmiany rzeczywistości i że jest to – być może – największa dana nam władza na ziemi.

Prolog

Uniwersytecki gmach przy jednym z największych placów w Korywie, kolebce cywilizacji Starej Ziemi, był jej domem, odkąd sięgała pamięcią. Rzadko opuszczała uczelniane mury, choć wiedziała, że na zewnątrz toczy się prawdziwe życie, któremu żaden książkowy opis nie może się równać.

Jednak uczelniany księgozbiór zawierał w sobie całe wieki historii i zgromadzoną przez ten czas myśl i wiedzę, które jako jedyne mogły powiedzieć cokolwiek o jej rodzinie. Drzemiąca tu sztuka była dowodem istnienia jej bliskich, nicią, która nadal ją z nimi łączyła mimo dzielącej ich bariery czasu i przestrzeni. Minęły setki lat, odkąd Aihinici opuścili brzegi Starej Ziemi, by powrócić do domu, Miejsca bez Trosk, i na nowo móc cieszyć się obecnością świętych duchów – Minajów. Ci, którzy nie odpłynęli od razu, zwani Aiami, dołączyli do swoich przodków wraz z upływem kolejnych wieków. Obecnie większość żyła jedynie w zbiorowej świadomości ludzi, a nieliczni starcy pamiętali jeszcze przedstawicieli tej rasy.

Być może ona, pozostawiona przez ziomków na wychowanie wśród ludzi, była ostatnią Aią na ziemi.

Niespiesznie, w bibliotecznej ciszy, przewróciła jedną kartę bogato ilustrowanej książki, podziwiając, jak artyści oddawali piękno jej przodków – smukłych, białowłosych istot, których oczy skrywały drzemiącą w nich mądrość. Przejechała dłonią po postaci żyjącej jedynie na pergaminie, zastanawiając się, jaką aurę musiała na żywo rozciągać dorosła, żyjąca o wiele dłużej od ludzi Aia. Czy była choć trochę do niej podobna? Czy ludzie postrzegali ją w podobny sposób? Widzieli mądrość w jej białych, pełnych tęsknoty oczach?

Poczuła, jak dotkliwy brak obecności bliskich kładzie się cieniem na jej sercu. Choć nie zdążyła ich poznać, tęsknoty za domem nie potrafiła wypełnić żadna ludzka więź. Zamknęła wolumin, świadoma, że do oczu napływają jej łzy. Wtem zorientowała się, że to nie malunek artysty wywołał w niej tę reakcję, lecz płynąca z korytarza, wygrywana na lutni, cicha melodia. Zgasła świece, po czym podniosła się i podążyła za dźwiękami, aż dotarła do jednej z sal. O tej porze

uczelnia była prawie pusta, któż więc ćwiczył tak późno?

Uchyliła drzwi i dostrzegła siedzącą plecami do niej kobietę, która nuciła do wygrywanej melodii. Pieśń, choć tylko ćwiczona, w przedziwny sposób rezonowała z odczuwaną przez nią nostalgią, jakby palce pieśniarki zamiast na strunach lutni wygrywały ją na organach przybyłej, z każdym drgnięciem rozrywając je i scalając zarazem.

Nagle tamta wyczuła, że nie jest w pomieszczeniu sama. Umilkła więc i zdjęła palce ze strun.

– Ta melodia brzmi tak... smutno – odezwała się Aia, nie chcąc jej wystraszyć. – Jest pełna bólu... jakby twórca zmagał się z poczuciem winy lub prosił o wybaczenie...

Gdy kobieta obejrzała się na nią, w pierwszej chwili wyglądała na zaskoczoną widokiem dziecka, zaraz jednak odzyskała rezon i wstała, by dwornie się skłonić.

– Wybacz, acani. Stąpałaś tak lekko, że cię nie usłyszałam.

– To ja powinnam przeprosić. Nie chciałam przerywać.

– Byłam przekonana, że nikogo już tu nie ma. I nie wiedziałam, że na uniwersytecie pozostali jacykolwiek Aiowie – przyznała. – Tym bardziej tacy młodzi. Czuję się zaszczycona.

Szóstka z zakłopotaniem uniosła dłonie.

– Nie trzeba – wymamrotała. – Zaintrygowała mnie melodia, którą pani grała. Cóż to była za pieśń? – spytała z ciekawością.

– Moja pieśń? – wystraszyła się. – Przepraszam... właściwie... to nie była ona przeznaczona dla publiczności, a tym bardziej dla Ai...

– Dlaczego? – zdumiała się.

– To tylko wariacja dopisana do szczątkowych nut, które kiedyś odnalazłam. Były zapisane w notesie... pewnego Aihinity. Nie jest ukończona – zaznaczyła – i po prawdzie, chyba właśnie taka powinna pozostać.

– Doskonała przez niedoskonałość?

Pokręciła głową.

– Daleko jej do doskonałości – przyznała z zakłopotaniem. – Jest pełna bólu swojego twórcy. Ja... te kilka nut, które znalazłam... należały do... Wyklętego.

– Medorina? – spytała zaskoczona Szóstka. – Dlaczego? Dlaczego pani skomponowała z nich pieśń?

Aihinita był z niego potężny. Jednak w przeciwieństwie do kojarzonych z wielką mądrością i miłością istot Pierwszego Pokolenia, jego okrywała zła sława. W zamierzczłych czasach odrzucił nauki swoich pobratymców i wybrał mroczną ścieżkę zemsty, w wyniku czego oddzielił świętą krainę Minajów – doskonałych duchów, których Pieśń stworzyła znany materialny świat – od całego rodzaju ludzkiego, stawiając pomiędzy nimi wrota śmierci.

– Nie wiem. Gdy badałam jego notatki, te kilka nut znajdowało się na marginesie. Zaintrygowały mnie i skłoniły do refleksji. Nie mam pojęcia, kiedy zostały dopisane, ale były starsze niż wcześniejsze zapiski z mrocznego okresu jego życia. I brzmiały tak smutno, jakby Medorin pożałował po fakcie swojej zemsty. Czy to możliwe?

Szóstka nie odpowiadała, dlatego pieśniarka zdecydowała się kontynuować:

– Był Aihinitą, a ci znali samych Minajów i rozumieli ich zamysły. Czy taka istota mogła świadomie zupełnie odrzucić miłość i zdecydować się na odwet, ciągnąc za sobą tak wielu pobratymców? A nawet jeśli to zrobiła pod wpływem emocji, czy nie żałowałyby swoich czynów? Czy nie chciałyby, żeby jej wybaczone, tak by mogła powrócić do swoich? Czy nie zrobiłaby wszystkiego, by złagodzone wyrok?

Szóstka nie знаła odpowiedzi na żadne z tych pytań. Wiedziała, że wielu będzie zwracać się do niej po mądrość, oczekując, że rozumie wszystkie sprawy Pierwszego Pokolenia, a nawet zamysły Minajów. W końcu była Aią, nauczycielką i przewodniczką. Ale jak miałyby rozumieć w pełni swoich przodków, skoro nigdy ich nie poznała? Rodacy zostawili ją w tym świecie, powierzając jej wychowanie ludziom – istotom nieustannie pogrążonym w wątpliwościach, które ciągle stają przed wyborami.

Nie wiedziała, czemu tak zdecydowali. Nie rozumiała, dlaczego nie zabrali jej ze sobą. Profesor, który ją wychowywał, uczył runów Aihinitów, ich historii, mądrości i sztuki, powiadał, że pewnego dnia i ona usłyszy pieśń do powrotu. Gdy jej życie tutaj dobiegnie końca, będzie

mogła opuścić brzegi Starego Świata i powrócić do swoich. A zdarzy się tak, gdy zostanie zrealizowany cel, dla którego ją pozostawiono.

Tylko czym on był? Zadaniem, które powinna wykonać? Jeśli tak, to na czym właściwie miałyby polegać ta niejasna misja? I jak miała znaleźć odpowiedź, skoro nawet nie była pewna, czy stawia właściwe pytania?

Według filozofii, nauki polegającej na kwestionowaniu i kontemplacji rzeczywistości, prawdziwą sztuką było właśnie zadawanie pytań. Niejednokrotnie postrzegano je jako istotniejsze niż same odpowiedzi. Zdarzało się nawet, iż wątpliwości ceniono daleko bardziej niż wyjaśnienia, a zagadki niemające rozwiązań stawiano na najwyższym miejscu hierarchii ważności. Zamiast więc udawać mądrą, Szóstka zwyczajnie spytała:

– O co tak właściwie mnie pani pyta? Czy jest dla niego nadzieja na powrót? Został wygnany na wieczność, ponieważ tak wybrał. Z własnej, nieprzymuszonej woli skierował się na ścieżkę zemsty.

Dlaczego ta kobieta tak przejmowała się losem żyjącego już tylko w legendach Aihinity?

– Czy to oznacza, że nie podlega wybaczeniu? Decyzja o darowaniu win nie należy do niego, lecz do tych, którzy go wygnali. A także do tych, których skrzywdził. Do ludzi. W końcu to on zesłał na nas śmierć.

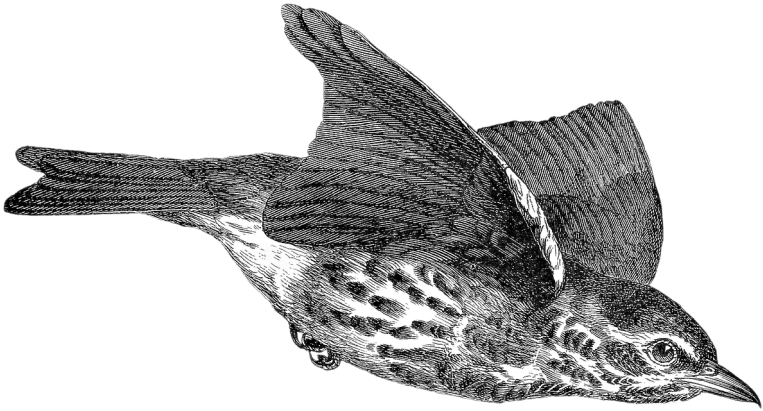
– Jest mu pani skłonna wybaczyć?

– Myślę, że tak.

Szóstka uśmiechnęła się, czując, że oto, w gąszczu ludzkich wątpliwości, w których ją pozostawiono, znalazła swoją pierwszą odpowiedź.

– W takim razie myślę, że nadal jest dla niego nadzieja.

Część I
Poszukiwania



Rozdział I

Klątwa

Ktokolwiek stałby za rozdzieleniem bliźniaczych dusz, będzie potępiony na wieczność, a dusza jego nigdy nie zazna muzyki Minajów.

Ewangeliarz

Pierwsze promienie jesiennego słońca kładły się nisko nad ziemią. Noc cofała się przed dniem, umykając spomiędzy drzew w nieznane. W chłodnym powietrzu nie wyczuwało się żadnego zagrożenia. W ciszę świtu wkradały się powoli dźwięki budzących się na żer królików. Na gałęzi rozłożystego orzecha przystanąła wiewiórka. Gdzieś w gąszczu zaśpiewał rudzik.

Wtem, na skraju cienia rzucanego przez pojedyncze drzewo, światło załamało się pod nienaturalnym kątem, a ciszę świtu przełamał ogłuszający trzask. W powietrzu zarysowała się świetlista obręcz, zawisała w przestrzeni na ułamek uderzenia serca, po czym związała się w niby-supel i rozplynęła bezgłośnie. Zanim jednak zniknęła, coś z niej wypadło, grzmotnęło o ziemię i przeturlało się o parę kroków wraz z falą żółtych liści.

W lesie na powrót zapadła głęboka cisza, w której nie było słychać żadnego odgłosu życia, poza nikłym oddechem nieprzytomnego mężczyzny leżącego u stóp orzecha.

Cisza nie trwała długo. Kolejny łoskot zakłócił spokój lasu chwilę później, a tuż obok pierwotnego miejsca załamania światła zarysowała się bliźniacza świetlista obręcz. Przeciąwszy powietrze, rozszerzyła się na tyle, by z jej wnętrza wypaść mogła dorosła kobieta, po czym, podobnie jak pierwsza, zwinęła się w supel i zniknęła.

Shadrin upadła na plecy. Zawieszony między łopatkami kołczan pełen strzał odbił się na linii jej kręgosłupa, na moment paraliżując ją w paroksyzmie bólu.

...do Nastis! Masz doprowadzić go do...

Jęknęła i przewróciła się na bok, ale ból ani trochę nie zelżał.

Zamiast tego jego żelazna obręcz z siłą imadła zacisnęła się wokół jej głowy, podczas gdy świadomość zdominowały słowa otrzymanego rozkazu.

Masz doprowadzić go do Nastis!

Polecenie zwielokrotnionym echem przetaczało się w jej myślach, burząc wszystko na swojej drodze jak potężna fala wdzierająca się na brzeg i zagarniająca ląd.

Masz...

– Wiem! – próbowała wrzasnąć, chcąc je zagłuszyć, ale żaden dźwięk nie wydobył się z jej gardła. Coś głęboko w środku nie chciało się sprzeciwić temu poleceniu, zbuntować się, ale myśl o buncie nie zdążyła nawet przybrać odpowiednich kształtów, gdy kolejny atak przycisnął ją do ziemi. Ból pochłonął wszystkie myśli. Wrzucił ją w otchłań nicości i stopił wzrok we wszechogarniającą biel, w której istniało tylko jedno prawo:

Masz doprowadzić go do Nastis!

Poddała się, wiedząc, że w ten sposób nie wygra z warunkowaniem klątwy. Własne myśli były ostrzem, które rozdzierało jej duszę.

– Zrobię to – wychrypiała bezgłośnie. – Zaprowadzę go do niej.

Te ledwo wypowiedziane słowa cofnęły ból niczym zakłęcie. Shadrin wzięła dwa głębokie oddechy i uniosła się na łokciach. Zamrugła, chcąc wyostrzyć wzrok. Odszukała spojrzeniem Rouviela. Leżał dalej niż na wyciągnięcie ręki i wyglądał na nieprzytomnego. Musiała sprawdzić, czy nie ucierpiał. Stała niepewnie na drżących nogach i podniosła łuk leżący tuż przy niej.

Masz doprowadzić go do Nastis!

Zrobię to – pomyślała, czując ulgę, gdy odzyskała władzę nad ciałem. Myśli jednak zostały tam, za zasłoną klątwy, odgradzone w umyśle kolczastą siatką bólu. Chwiejnym krokiem ruszyła przed siebie, aż stanęła nad ciałem towarzysza.

Zostaliśmy przekłęci – zrozumiała. I nawet nie mogę ci powiedzieć, kto za tym stoi.

Rozkaz, jaki polecono jej wypełnić, miał przywrócić jej mowę. Ale z przerażeniem uświadomiła sobie, że jego następstwem będzie też śmierć Rouviela.

Rouviel czuł, że tonie w ciemnościach. Otaczająca go dotąd rzeczywistość pękała jak bańka mydlana i zaczęła przeciekać mu przez palce, zabierając ze sobą całą jasność świata, a jego samego zostawiając daleko w tyle. Starał się dogonić niknące błyski światła, ale jego zdrętwiałe ciało z każdym uderzeniem serca stawało się coraz cięższe, a zalegające dookoła cienie kładły się na nim warstwa po warstwie, zagęszczając duszący go mrok...

Nagle wszystko wróciło do punktu wyjścia i blask słońca znów zaalał cały świat. Usłyszawszy swoje imię, otworzył oczy i ujrzał pochyłając się nad nim Shadrin.

– Rouviel! – ucieszyła się.

– Co się stało? – wymamrotał. Zaparł się łokciem, by wstać.

Dziewczyna bezgłośnie poruszyła ustami, po czym pokręciła głową i spuściła wzrok. Rouviel podążył za jej spojrzeniem i ujrzał plamę krwi na rękawie koszuli. Podwinął rękaw i zobaczył niewielkie draśnięcie.

– Nic mi nie jest – zapewnił ją. – Jesteś cała?

Łowczyni uniosła dłoń do gardła, szepcząc bezgłośnie.

– Twój głos... Nie możesz mówić?

– Nie – wychrypiała. – Nie do końca... ja... wszystko...

Jej głos załamał się i ucichł, jakby wysiłek włożony w wypowiedzenie paru słów zupełnie ją wykończył.

– To sprawka kłątwy? – domyślił się.

Shadrin z zapalem pokiwała głową.

– Szóstka.

Ożywiła się jeszcze bardziej, słysząc to przezwisko.

– Gdzie ona jest? – spytał, a widząc bezradnie gestykulującą Shadrin, rozejrzał się dookoła. Powinno tu przenieść całą trójkę. Chyba że klątwa, którą przyjął, podziałała tylko na niego i Shadrin. Pamiętał, że łowczyni złapała go za rękę, gdy znaki uroku na jego zaproszenie spłynęły ze swojego kryształowego więzienia i pomknęły w ich kierunku. W takim wypadku Szóstka pozostała w grotcie.

– Będziemy musieli po nią wrócić. Nastis nie obrazi się o dzień zwłoki. Gdy wstał, Shadrin chwyciła go za ramię i potrząsnęła nim.

– Hej, spokojnie. Znajdziemy ją.

Chciał ruszyć przed siebie, ale dziewczyna zagroziła mu drogę, wskazując przeciwny kierunek.

– Nastis. Musisz wracać do Nastis – wycharczała.

Te słowa zabrzmiały pewnie i dźwięcznie, co zdumiało Rouviela.

– Wróć do niej. Wziąłem na siebie tę klątwę i dzięki niej linia życia Nastis i jej potomków nie będzie niczym zagrożona. To rozwiązanie, którego szukaliśmy. Ale nie mogę zostawić Szóstki. To dzięki niej odnalazłem grotę i wiem, że zaklęcie było rozwiązaniem. Obiecałem jej, że wróci z nami do kasztelu. Poza tym ona może pomóc ci odzyskać głos. W końcu jest jedną z Aiów.

Chciał ją wyminąć, ale Shadrin chwyciła go za zranioną rękę. Syknał z bólu i zatrzymał się, patrząc na nią z rezerwą. Była lojalną łowczynią. Zнали się od dziecka. Oboje wychowali się na podzamczu. On jako syn masztalerza, ona jako córka łowczego. Niestety, długoletnia znajomość wcale nie zaowocowała przyjaźnią. Dziewczyna zawsze była zazdrosna o więź, jaką Rouviel nawiązał z jej ojcem, a także chowała do obu urazę i żal, odkąd ojciec zamiast rodzonej córki wybrał na czeladnika Rouviela. Z biegiem lat dzieląca ich przepaść nie zmniejszała się, a żadne z nich nie wykazywało specjalnej chęci, by zakopać wojenny topór. Konflikt narastał, zwłaszcza gdy przez pewien okres po śmierci ojca dziewczyny oboje pełnili funkcję łowczych. Z biegiem czasu wypracowali chłodną, zawodową relację, dzięki której byli w stanie nie wchodzić sobie w drogę, a nieraz nawet współpracować, gdy wymagała tego sytuacja.

– Co ty wyprawiasz?

– Nastis na ciebie czeka – wykrztusiła Shadrin. Mówienie sprawiało jej ból, gdy klątwa szarpała każde słowo, analizując, czy może przypisać do niego dźwięk i pozwolić mu wybrzmieć.

– Jeden dzień nie sprawi różnicy. Lepiej oszczędzaj głos. Złe to wygląda.

Zakłęła pod nosem, gdy ją minął. Właśnie za takie odzywki go nie cierpiała. Już w czasach, gdy był tylko chłopcem przerzucającym siano i gnój, potrafił być irytująco bezczelny, jakby nie wiedział, kim jest i co zgotowało mu przeznaczenie. Albo przeciwnie. Jakby zadowolony z tego sprawę, ale udawał, że w ogóle się tym nie przejmuje. Lub, co gorsza, wiedział, że może je ograć jak pijaka w karty. Przecież właśnie w ten sposób zajął jej miejsce!

Ojciec Shadrin był rozczarowany córką. Zawsze chciał mieć syna, któremu mógłby przekazać swoje dziedzictwo. Ona nie miała prawa mieszać się w te odwieczne męskie rytuały. Była tylko dziewczyną. I choć zawsze była przez niego dobrze traktowana, wystarczyło, że spojrzęła mu w oczy, by ta prawda za każdym razem przeszła ją na wskroś, otwierając ranę, która nigdy się nie zagoi.

A teraz Rouviel zabrał jej nawet głos! Wiedziała, że wszystkiemu winna jest klątwa, a ta, która ją rzuciła, kryje się bezpiecznie za niesformułowanymi myślami, gdzie żadne złożenie łowczyni jej nie dosięgnie. Dlatego Shadrin postanowiła wszelkie pomstowanie przekierować na Rouviela. Nawet jeśli to nie on rzucił urok, wystarczająco się do niego przyczynił, by uznać go za współwinnego.

Przełknęła swoją złość i ruszyła za nim, czując, że tego rodzaju posłuszeństwo jest od niej wymagane.

Rouviel pruł przed siebie, rozgarniając rękoma wszystkie przeszkody. Wyrzuciło ich niedaleko miejsca, w którym uratował Szóstkę przed wilkami. Tylko wtedy wszystko spowite było szarością zapadającej nocy. Zajął mu chwilę, nim rozpoznał tę okolicę.

Drzewa rosły tu gęsto, co utrudniało poszukiwania. Wdrapał się więc na jedno z nich, by rozejrzeć się po okolicy. Już na trakcie jeden

z kupców uprzedził ich, że to wilcze tereny i lepiej uważać. Rouviel zaproponował nawet, żeby spędzili noc na gałęziach, jeśli przeszkodzą im ciemności. Wystawił tym tylko na próbę odwagę Shadrin. Łowczyni stwierdziła, że chętnie zapoluje na futro, ale jeśli on zamierza stchórzyć, to proszę bardzo. Wolał nie ciągnąć tego sporu i został na ziemi. Cóż mógł poradzić na to, że zawsze był z niego drzewołaz? Nigdy nie bał się, że spadnie. Dzieciaki z dziedzinka przezywały go niekiedy „małpą”, ale żaden z nich nie wspinał się tak wysoko jak on, więc z czasem zyskał uznanie wśród chłopaków. Im wyżej się wspiął, tym bliższy był niebu. A to sprawiało, że czuł się wolny.

Tamtej nocy z wysokiej gałęzi wypatrzył blask pochodni i poruszenie wśród kniei. Na polanie niedaleko od nich ktoś oganiał się ogniem od sfory wilków.

Nie wahał się długo. Zeskoczył z drzewa na ugiętych kolanach.

– Masz ochotę zapolować? – spytał Shadrin. – Właśnie znalazłem ci kilka futer. Ciągle na grzbietach właścicieli, ale to chyba żaden problem?

W żargonie łowczym ojca dziewczyny zawsze mówiło się o futrach, gdy chwalono się upolowaną zwierzyną. Rouviel wiedział, że towarzyszka w mig pojmie, do czego pije. Nie musiał więc długo jej przekonywać. Zebrali rzeczy i pognali w stronę polany. Zdążyli w ostatniej chwili. Szóstka siedziała już na ziemi, a napastnicy kłapali zębami dookoła niej, próbując przełamać ognistą obronę.

Pierwsza strzała Shadrin wywołała popłoch wśród sfory, a druga zmusiła stado do ucieczki. Rouviel pozwolił na te popisy. Sam rzucił tylko jeden nóż, trafiając w łeb wilka gotującego się już do skoku na bezbronną ofiarę.

Kobieta krzyknęła, gdy napastnik padł u jej stóp, znacząc ziemię krwią. Pochodnia wypadła jej z rąk, ale Rouviel już był obok. Podniósł szybko łuczywo, a butem zgasił zajętą ściółkę.

– W porządku? Jesteś cała? – spytał. Białe włosy dziewczyny wylewały się spod kaptura, błyszcząc w szarości wieczoru i zdradzając jej tożsamość. Była jedną z Aiów – istot z Pierwszego Pokolenia, które dobrowolnie pozostały wśród ludzi, by dalej przekazywać im swoją wiedzę, podczas gdy ich ziomkowie opuszczali Stary Świat.

Rozpoznał ją od razu, gdyż nie była pierwszą z Aiów, którą spotkał. Miał to szczęście, że w kasztelu Arisów służyła jej rodaczka, acani Oyena, wiekowa już Strażniczka Pieśni. Staruszka nauczyła go więcej niż ktokolwiek inny, głównie dzięki naturalnemu talentowi do zjednywania sobie słuchaczy, ale też dlatego, że przychodzenie na jej lekcje było sposobnością, by spędzić trochę czasu z Nastis. Córka hrabiego Arisa regularnie uczęszczała do starej Ai. I już wtedy, będąc dzieciakiem o pozdieranych kolanach, Rouviel wiedział, że ta dziewczyna będzie najważniejszą osobą w jego życiu.

Przecucie szepnęło mu coś podobnego, gdy ujął dłoń Szóstki i pomógł jej wstać.

– Chyba tak. – Przyjęła jego pomoc i rozejrzała się po pobojuwisku. Jej skóra była niesamowicie miękka i delikatna. Zapewne taka sama musiała być skóra starej Oyeny z dawnych czasów.

– Dziękuję. Myślałam, że już po mnie.

– Na szczęście byliśmy w pobliżu. Miałabyś coś przeciwko, gdybyśmy rozbili tu obozowisko? – zagaił żartobliwie, chcąc rozładować wiszący jeszcze w powietrzu strach.

Tym samym sprawił, że się uśmiechnęła.

– Nie, oczywiście. Jeśli tylko miłe wam będzie moje towarzystwo. Shadrin wróciła do nich ze strzałami wydobytymi z trucheł.

– O ile nie przeszkadza ci zapach krwi – dodała nieco kąśliwie.

Szóstka przeniosła spojrzenie z łowczyni na Rouviela.

– Ocaliliście mi życie. Jak mogę się wam odwdziżyć?

– On je ocalił – powiedziała Shadrin, wskazując głową na towarzysza. – Ja nie mam z tym nic wspólnego.

Szóstka z nadzieją skierowała na niego swoje srebrzystoniebieskie oczy.

– Dobra opowieść wystarczy. Aiowie są w tym całkiem niezli, prawda? A jeśli chodzi o zapach krwi – machnął ręką w stronę trucheł – Shadrin zrobi to kawałek dalej, czyż nie?

Łowczyni obojętnie wzruszyła ramionami. Rouviel wiedział, że nie będzie z tym problemu. Wiedział też, że Aiowie źle reagują na metaliczny posmak krwi, jak i na inne zapachy śmierci. Afirmowali

życie we wszystkich jego aspektach.

– Zatem odwdzięczę się opowieścią. Ale zacznę od przedstawienia się.

Tamtej nocy upolowali z Shadrin trzy wilki i zostali na polanie, by łowczynie mogła je oskórować. Gdy Rouviel zaoferował pomoc, każała mu trzymać się z daleka, podkreślając, że to jej zdobycz, a on powinien zająć się własną. Zupełnie jakby chciała mu dać do zrozumienia, że choć pozornie działali razem, ona polowała, a on ratował nieznaną. Nie miał jej tego za złe. Wiedział, że Shadrin nie przepuściłaby żadnej okazji, by pokazać mu, kto jest prawowitym dziedzicem hrabiowskiego łowczego.

Uśmiechnął się, rozpamiętując tamto wspomnienie.

Szóstka, Obfitość Łaski. Mówiono na nią Szóstka, bo urodziła się jako szóste dziecko w rodzinie, co u Aiów było niezwykle rzadkością. Zazwyczaj związki Aiów owocowały narodzinami jednego, góra dwójki potomków. Stara Oyena była jedynaczką. Nie miała też swoich dzieci. Ilekroć Rouviel i Nastis o to pytali, zawsze powtarzała, że jej uczniowie są dla niej kimś więcej niż dziećmi. To było doprawdy zadziwiające, że przy każdej poruszanej kwestii, otrzymywali mnóstwo pytań, lecz niewiele odpowiedzi. Aiowie naprawdę potrafili wszystko komplikować. Choć tamtej nocy zdawało mu się, że szczęście sprzyja im bardziej niż to możliwe.

Gdy usiedli przy ognisku, Szóstka wyjawiała, co sprowadziło ją na wilcze tereny. Poszukiwała grotty zwanej Składnicą Aihinitów, w której – wedle legendy – znajdowały się skarby jej ludu. Jak się później okazało, było to miejsce, w którym Rouviel odszukał cel swojej wyprawy, rozwiązanie problemu Nienazwanego Zagrożenia.

Zmarszczył brwi. Wspomnienie wydawało się dziwnie odległe, choć nie mogło zdarzyć się to dawniej niż kilka dni temu. Mimo że nie znał się z Szóstką zbyt dobrze, czuł, że potrzebowali się nawzajem, zarówno wtedy, jak i teraz. Dlatego tym bardziej musiał ją odszukać.

– To zła ścieżka – wycharczała Shadrin, przerywając Rouvielowi rozmyślenia.

– To czemu tak posłusznie za mną idziesz? – odgryźł się, choć w jego tonie słyhać było raczej rozbawienie. Z natury był lekkoduchem. Stara Oyena zawsze powtarzała, że jego dusza nie dotyka podłoża. Shadrin zaś przy każdej okazji przypominała, że choć nie narodziła się na ziemi, to do niej przyrosła. Już tamte uwagi rzucane mimochodem w dzieciństwie nie wróżyły im przyjaźni.

Odpowiedź nie przeszła przez gardło łowczyni.

– Mhm? – mruknął Rouviel, oglądając się na nią. – Nie dosłyszałem? Ach, tak, oszczędzasz gardło – przypomniał sobie.

– A ty, niestety, oszczędzasz na myśleniu.

Skrzywił się na pokaz, jakby udawał, że zraniła go bardziej niż w rzeczywistości.

– Dobrze wiedzieć, że chociaż twój język ma się dobrze.

Szermierka słowna umilała im znaczną część podróży, odkąd opuścili progi kasztelu Arisów. Rouviel zawsze wierzył, że kąśliwe dogryzki Shadrin na swój sposób są wyrazem jej przyjaźni, jednak ze względu na wspólną przeszłość i doświadczenia łowczyni woli zachować pozory rywalizacji. Dał się wciągnąć w tę grę i chętnie w niej uczestniczył, bo to o wiele łatwiejsze niż wszelkie próby naprostowania czyjegoś charakteru. Shadrin już taka była i lepiej to zaakceptować, zamiast z tym walczyć. Cenił ją ze względu na umiejętności, choć wątpił, czy kiedykolwiek będzie mógł otwarcie to powiedzieć.

To z uwagi na nalegania Nastis zgodził się na towarzysztwo łowczyni w wyprawie. Wolał, by spała spokojnie, wiedząc, że ktoś zaufany chroni jego plecy.

– Shadrin pojedzie z tobą – zdecydowała, gdy stali na balkonie z widokiem na plażę i spokojne wody morza sięgające horyzontu.

– Czemu mam wrażenie, że to nie było pytanie?

– Naprawdę sądziłeś, że puszczę cię samego? – spytała, odwracając się tyłem do brzegu i pozwalając, by wieczorne słońce zatańczyło niczym świetlista aureola na jej kasztanowych, krótkich włosach.

Na dzień przed jego wymarszem przez całą noc dyskutowali nad ostrzeżeniem acani Oyeny. Gdy Nastis była małą dziewczynką, Strażniczka Pieśni wygłosiła prorocztwo, w myśl którego ród Arisów miał wkrótce wygasnąć, jeśli Pieśń niezakłócona przez żadne działanie

będzie biegła swoim rytmem. Rouviel już jako mały chłopiec poprzyśiągł, że do tego nie dopuści i znajdzie rozwiązanie. Tej samej nocy potwierdził aktualność swojej przysięgi. Gdy stał wtedy przed Nastis i wpatrywał się w piwne obwódki jej źrenic, wiedział, że z łatwością złożyłby każdą obietnicę, jakiej by od niego zażądała.

Aiowie mawiali, że słowa mają potężniejszą moc niż cokolwiek innego na świecie. Potrafią działać jak opiekuńcze duchy lub wiązać zakochane ludzkie dusze na wieczność. Mogą też zmienić przeszłość. Odpowiednio wykorzystane działają jak błogosławieństwo. Przynoszą pomyślność zbiorom lub nadają nowo narodzonym imiona i charaktery.

To właśnie prawdziwych słów nauczyli ludzkość Aiowie – dzieci Pierwszego Pokolenia, które zdecydowały się zostać wśród ludzi. Ich misją było przekazanie mocy i wagi żywego słowa ludziom, a także nauczenie ich Pieśni Eredina, z której stworzona jest tkanina rzeczywistości, i która zawiera w wiecznym „teraz” całą przeszłość i przyszłość wszechświata.

Ale w przeciwieństwie do Aihinitów, członków Pierwszego Pokolenia, i Aiów, ich następców, ludziom nie wystarczyło podziwianie złożoności i piękna Pieśni. Zapragnęli ją zmieniać i dostosowywać do swoich potrzeb.

Dlatego właśnie powstały klątwy.

Inne publikacje autorki

Cykl *Aremil iluzjonistów*

tom 1

Wschodnie rubieże

tom 2

Uwikłani

tom 3

Rozbłysk

zbiór opowiadań

Opowieści



Dziękuję, Czytelniku, za tę wspólną podróż. Jeśli czujesz niedosyt, zapraszam Cię do stworzonego przeze mnie świata iluzjonistów.